



tekst

JĘDRZEJ RAMS

redaktor wydania

Jak pokazują badania socjologów, pokolenie Polaków urodzone w latach 80. XX wieku wyjątkowo negatywnie ocenia wprowadzenie stanu wojennego w 1981 roku. Badaczy dziwi to, że bardziej stonowane oceny występują wśród ludzi, którzy przeżyli tamte chwile. Aby znaleźć odpowiedź na pytanie, jak naprawdę wówczas było, warto posłuchać historyków. Dlatego główny artykuł pt. „O tych, co się sprzeciwili” (str. IV-V) poświęcamy konferencji naukowej dotyczącej pacyfikacji kopalni Rudna, dokonanej przez oddziały ZOMO.

Czterech biskupów na wielowyznaniowej Wigilii Narodów w Gromadce

Jezus przychodzi dla wszystkich

– Niech inni widzą w nas to niezwykle światło. **Zawsze, kiedy uśmiechamy się do drugiego człowieka, jest Boże Narodzenie** – mówił do wiernych w Gromadce bp Marek Mendyk.



ROMAN TOMCZAK

Ekumeniczne spotkania są już w diecezji tradycją. To dowód na to, że porozumienie międzywyznaniowe jest możliwe

Już po raz piąty duszpasterze i wierni różnych wyznań spotkali się przed Bożym Narodzeniem na wigilii, zorganizowanej przez Urząd Gminy oraz parafię pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Gromadce. W tym roku Eucharystii przewodniczył bp Marek Mendyk, biskup pomocniczy diecezji legnickiej. Przy ołtarzu stanął także biskup Eparchii Wrocławsko-Gdańskiej Kościoła Greckokatolickiego Włodzimierz Juszcak. – Jestem już na drugim takim wielowyznaniowym spotkaniu w tym tygodniu. Myślę, że to dobry znak, bo przypo-

mina nam, że Jezus przyszedł na świat nie tylko dla jednego narodu, ale dla wszystkich ludzi – mówił władca Włodzimierz. Na uroczystość przybyli także dwaj dostojnicy Kościoła ewangelicko-augsburskiego – bp Ryszard Bogusz z Wrocławia oraz bp Martin Herbert z Görlitz.

Pomysłodawcą ekumenicznego spotkania jest Dariusz Pawliszczy, wójt gminy Gromadka. Od pierwszego spotkania intencją organizatorów było

zebranie na wspólnej wigilii przedstawicieli różnych narodów, kultur i wyznań. Wcześniej w Wigilii Narodów uczestniczyli m.in. kard. H. Gulbinowicz oraz bp S. Cichy. Uczestnicy wigilii spotykają się najpierw w miejscowym kościele parafialnym na wspólnej Mszy św., a następnie przy wigilijnym stole. W spotkaniu co roku uczestniczą Polacy, Ukraińcy i Czesi oraz emigranci z dawnej Jugosławii.

Roman Tomczak

Dziesięciu nowych ludzi

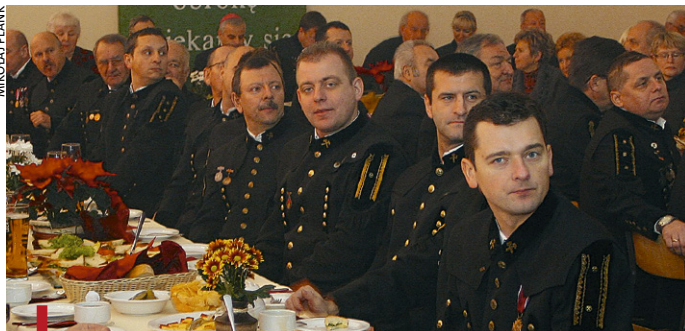


KS. PIOTR NOWOSIELSKI

KATEDRA LEGNICKA, 8 GRUDNIA. Od tej chwili zegnajcie marynarki i krawaty. Dla kleryków zaczyna się nowy etap

W Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 10 kleryków III roku Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy po raz pierwszy oficjalnie włożyło na siebie sutanny. Liturgii przewodniczył ordynariusz legnicki bp Stefan Cichy. Obecni byli także wykładowcy seminaryjni, proboszczowie z rodzinnych parafii alumnów oraz rodzice i rodziny kleryków. Sutanny poświęcone przez bp. Stefana Cichego były nakładane w katedralnej zakrystii. Pomagali w proboszczowie nowo obłóczonych i znajomi kapłani. Każdy kleryk podchodził później do biskupa, który dokonywał nałożenia komży – znaku nowego człowieka. Obrzęd zakończyła modlitwa celebrans nad nowo obłóczonymi. Strój duchowny jest znakiem miłości Chrystusa do świata i przypomnieniem o czuwaniu nad nim Bożej Opatrzności. ■

Sier-Pol świętował 15-lecie



Jest już tradycją, że górnicze święta odbywają się m.in. w kościele MB Królowej Polski w Polkowicach

POLKOWICE. W 1996 r. zapadła precedensowa w historii KGHM decyzja o połączeniu dwóch kopalni miedzi, ZG Polkowice i ZG Sieroszowice, w jeden organizm wydobywczy. W 15. rocznicę tego wydarzenia górnicy i ich rodziny oraz kapłani związani z zagłębiem miedziowym spotkali się na Mszy św., zorganizowanej w kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski w Polkowicach. Eucharystii przewodniczył bp Marek Mendyk. Ze strony kopalni „Polkowice-Sieroszowice” obecny był m.in. jej dyrektor Jarosław

Kuźniar. Składając podziękowania za Mszę św. w intencji górników, przypomniał, że wykonywanie tego trudnego zawodu wymaga nie tylko dobrego przygotowania zawodowego, ale także wysokiej moralności. – Praca w tak ekstremalnych warunkach sprawia, że jeden górnik musi być pewien, że może polegać na swoim koledze – powiedział. W uroczystościach wzięło także udział pięć pocztów sztandarowych, reprezentujących poszczególne kopalnie i związki zawodowe.

tom

Jarmark i... po jarmarku

GÖRLITZ-ZGORZELEC. W niedzielę 11.12 zakończył się tradycyjny Jarmark Bożonarodzeniowy (Schlesische Christkindlmarkt). Jak mówi Renata Burdosz ze zgorzeleckiego magistratu, ten piękny adwentowy zwyczaj to nie tylko atrakcje handlowe, ale także – a może przede wszystkim – sposób na wprowadzenie się w świąteczny nastrój. – Zawsządną płyną niemieckie pieśni adwentowe, ale i polskie kolędy oraz pastorałki, a zapach pierników, pieczonych jabłek i aromatycznych gorących

napitków dopełnia całości – mówi. Na miejscu można było też nabyć oryginalne upominki i ozdoby wykonane przez artystów i rękodzielników z Kotliny Jeleniogórskiej. Na przedświątecznych scenach w Görlitz zaprezentowały się także polskie grupy dziecięce, wśród nich m.in. maluchy ze zgorzeleckich przedszkoli nr 2 i 12 oraz dzieci ze Szkoły Podstawowej „Tęcza”. Mieszkańcy Görlitz otrzymali także opłatki przekazane przez parafię pw. św. Bonifacego w Zgorzelcu.

tom



Na kolejnych Jarmarkach Bożonarodzeniowych w Görlitz coraz częściej słycać polskie kolędy i pastorałki. Na zdjęciu przedszkolaki ze Zgorzelca

Gmina wspiera najlepszych

LUBIN. 115 stypendiów przyznanych przez wójta gminy Lubin wręczono 9.12 najlepszym uczniom, studentom i sportowcom. Stypendia przyznano za wybitne osiągnięcia w nauce oraz wyniki sportowe uzyskane w drugim semestrze roku szkolnego 2010/2011. Jak wylicza Janusz Łucki, rzecznik Urzędu Gminy, wśród osób wyróżnionych znalazło się 11 gimnazjalistów, 24 uczniów szkoły średniej, 3 uczennice szkół

policealnych, 8 osób uhonorowanych stypendiami za szczególne osiągnięcia sportowe oraz 69 studentów. – Program stypendialny funkcjonuje w naszej gminie od 1996 r. Stypendia przyznawane są dwa razy w roku. W tym rozdysponowaliśmy kwotę blisko 50 tys. zł – mówi. Wysokość stypendium za wyniki w nauce uzależniona jest od poziomu kształcenia, natomiast za osiągnięcia sportowe – od ilości i rodzaju osiągnięć.

toro

Scena wiernego widza

LEGNICA. W piątkowy wieczór w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej odbyła się wielka uroczystość. Głównej scenie teatru nadano imię zmarłego niedawno Ludwika Gadzickiego. Jak podkreślali pracownicy oraz aktorzy, jest to chyba jedyny przypadek na świecie, kiedy główna scena jest nazwana imieniem widza. Ludwik Gadzicki zasługuje na to wyróżnienie. Pierwszym wyborem jego studiów była teologia, a dokładnie zakon jezuitów. Po trzech latach opuścił ich mury i skończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Następnie ponad 30 lat pracował jako nauczyciel języka polskiego w Lubinie. Od tego czasu zdążył w grupami młodzieży oraz w pojedynkę odwiedzić najpierw legnicki Teatr Dramatyczny, a później teatr im. Heleny Modrzejewskiej ponad



Pamiętkowa tablica z wizerunkiem patrona zawieszona w głównym holu teatru

2000 razy. Pisał wiersze, recenzje, był organizatorem niezliczonych wieczorów poezji w Lubinie, Ścinawie, Wrocławiu i Legnicy. Zmarł 6 listopada br.

jer

Rok sukcesów Volkswagen Motor Polska

POLKOWICE. Audyt recertyfikujący w VWMP wypadł na 99 proc. pozytywnie. Do tego konkretny puchar za oszczędzanie energii, nagrody: Filar Polskiej Gospodarki, MotoTrendy, Odpowiedzialny Pracodawca Lider HR oraz wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie Flexilider – to tylko niektóre z sukcesów, jakie w mijającym roku odniosła polkowicka fabryka silników. Audytorzy reprezentujący DQS (Deutsche Gesellschaft für Zertifizierung von Managementsystemen) ocenili Volkswagen Motor Polska na 99 proc. spełnienia norm. Podsumowując audyt, podkreślali ilość zakończonych i realizowanych projektów oraz

czystość i porządek. Podziw audytorów wzbudziła jednak przed wszystkim pracownicy, którzy „chętnie i sami z siebie, w bardzo kompetentny sposób odpowiadali na pytania” – stwierdził audytor prowadzący Josef Feldmeier.

toro

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams TEL. 666 839 359

Kontrowersyjne zapisy w nowej ustawie o rodzicielstwie zastępczym

Wymuszone pączkowanie

Państwowe i samorządowe dofinansowanie domów dziecka powodowało, że większość tego typu placówek – a w naszej diecezji wszystkie – miało o wiele większą liczbę dzieci, niż zakłada nowa ustawa. **Od 1 stycznia nie będzie wyboru – trzeba będzie dzieci wyprowadzić.**

Od nowego roku niektóre domy dziecka będą miały nie lada problem. W placówkach tego typu nie będzie mogło przybywać więcej niż 14 wychowanków. Dlatego zarządcy placówek rozpoczęli cichą batalię o ocalenie „nadwyżkowych” dzieci. Tworzą sztuczne oddziały albo filie tylko po to, żeby tam przepisać wychowanków. Wybór jest bowiem jeden – albo to zrobimy, albo podopieczni pechowych placówek zostaną przeniesieni do innych domów dziecka. W naszym regionie wszystkie domy mają problem z nadwyżką wychowanków. Więc dokąd trafią dzieci? Część z powrotem do swoich patologicznych środowisk. Żeby tak się nie stało, s. Emilia Steber z domu dziecka prowadzonego w Legnicy przez siostry elżbietanki również utworzyła filię. – Nie zgodziłabym się na odesłanie dzieci z powrotem. Kiedy tylko pojawiła się wspomniana ustawa, etapami zaczęliśmy przystosowywać się do jej wymogów. Utworzyliśmy filię, aby tam umieścić dzieci – mówi siostra. Znajduje się ona w odległości kilkunastu metrów od domu dziecka prowa-



Od stycznia dzieci z domu im. św. Józefa w Legnicy będą mieszkały w dwóch formalnie osobnych placówkach

dzionego przez siostry, w dawnym budynku gospodarczym przystosowanym obecnie do zamieszkania. Podwórko będzie to samo, tak jak i stołówka, na której dzieci z obu placówek będą jadać. – Teraz więc będziemy mieli dwa budynki, dwie placówki. Składanie wniosków o dofinansowanie będzie odbywało się dla dwóch ośrodków. Zwiększą się zakres naszej pracy i liczba tworzonych przez nas stosów papierów – uważa s. Emilia.

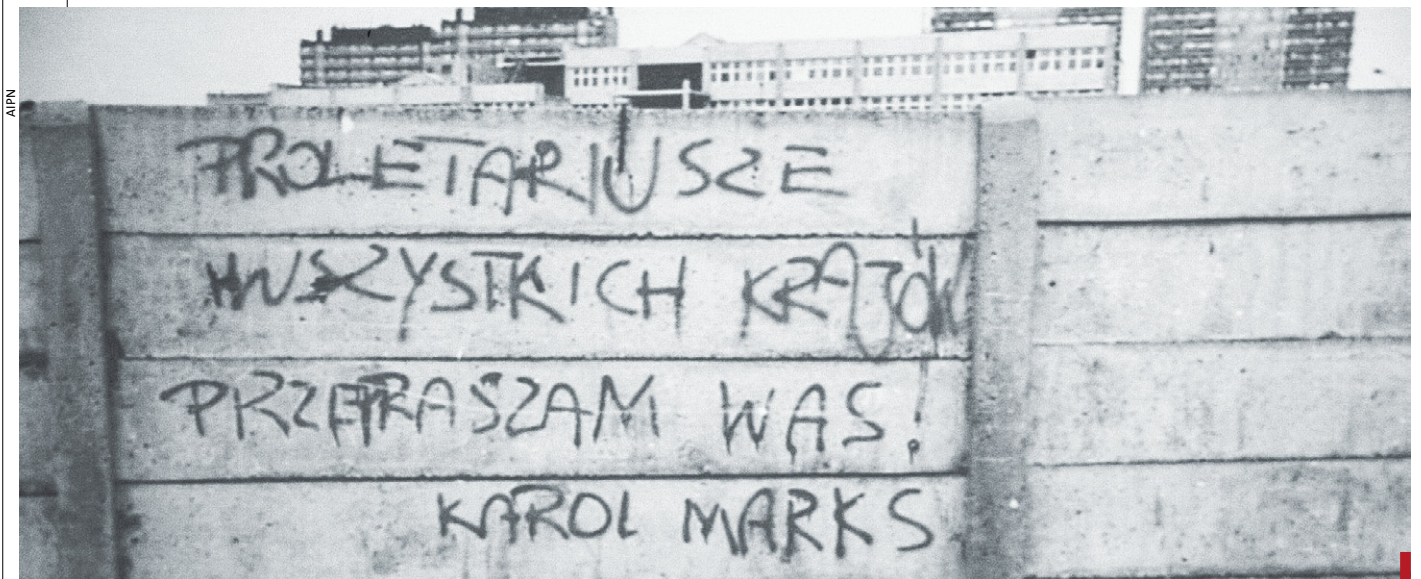
Skąd ta czternastka?

Domy dziecka i placówki opiekuńcze co kilka lat muszą ubiegać się o koncesje na dalszą działalność. Stąd też takie zabie-

w życie już za kilkanaście dni – mówi. Dodaje równocześnie, że po rozmowach z posłami do Sejmu poprzedniej kadencji – tymi, którzy przyjęli tę ustawę – i tak niewiele się wyjaśniło. Żaden z nich nie jest w stanie powiedzieć, skąd się wzięła liczba 14 wychowanków w jednym domu dziecka...

Podcinanie skrzydeł

Nowo przyjęta ustawa o rodzicielstwie zastępczym nie po raz pierwszy rozpala negatywne emocje. Wśród jej zapisów znajduje się m.in. uwaga o zmniejszeniu liczby ośrodków adopcyjnych. Jest to o tyle istotne, że najbliższy nam ośrodek, po likwidowanych w Legnicy, Głogowie, Lubinie i Jeleniej Górze, będzie dopiero we Wrocławiu. Niestety, mimo nadwyżki rodzin chętnych do adopcji dzieci, nie zmniejsza się liczba wychowanków w domach dziecka. Rodziny są bowiem gotowe adoptować jak najmłodsze dzieci, a mniej chętnie te kilkuletnie czy starsze. Pracownicy likwidowanych ośrodków adopcyjnych pod znakiem zapytania stawiają kwestię dalszego promowania adopcji, skoro chętni będą musieli wielokrotnie jeździć na spotkania szkoleniowe nie do ośrodka oddalonego o 20 km, ale już o 90. Jest to ważne o tyle, że od 2015 r. w domu dziecka będą mogły przebywać jedynie dzieci powyżej 10. roku życia. A co z młodszymi? Teoretycznie powinny zostać adoptowane. Kiedy się patrzy na reorganizację ośrodków adopcyjnych, nasuwa się pytanie o to, czy będzie na tyle rodzin chętnych, by podjąć się tego wyzwania. – Rozumiemy to tak, że zostaną tylko te dzieci, które stwarzają problemy wychowawcze. Dosłownie – te, które nie nadają się do adopcji. W takim razie po co domy dziecka, skoro te dzieci i tak wylądują w ośrodkach wychowawczych? – pyta retorycznie Rafał Kucharski, p.o. dyrektor Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego w Lubinie. ■



O tych, co się sprzeciwili

Napis na jednym z murów w Jeleniej Górze, który powstał tuż po ogłoszeniu stanu wojennego

ROCZNICA OGŁOSZENIA STANU WOJENNEGO. Kiedy uzbrojone oddziały ruszyły szturmem na kopalnię Rudna, przynajmniej niektórzy strajkujący wiedzieli, że dzień wcześniej od kul zomowców zginęli górnicy w kopalni Wujek. W Polkowicach na szczęście obeszło się bez ofiar. **Właśnie mija 30 lat od tamtych wydarzeń.**

tekst i zdjęcia

ROMAN TOMCZAK

roman.tomczak@gosc.pl

Wprowadzenie stanu wojennego na terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej milionom jej obywateli przewróciło świat wartości do góry nogami. Tamten niedzielny poranek, naznaczony we wspomnieniach czarnymi okularami generała mówiącego bez przerwy z telewizora, miał być początkiem „przywracania normalności i bezwzględnej walki z bezprawiem i anarchią”. Tych rękomych zadymiarzy i anarchistów dużo było zwłaszcza na Dolnym

Śląsku. Tu ulokowane były jedne z największych w kraju zakładów przemysłowych. Tu działały duże i prężne środowiska „Solidarności”, bezwzględnie sprowadzone do podziemia przez dekret o stanie wojennym. Po trzydziestu latach od tamtych wydarzeń przyszła ostatnia – zdaniem niektórych kombatantów – szansa, na głośne przypomnienie młodemu pokoleniu wagi tego zrywu społecznego. Za rok, za dwa może już być za późno na ocalenie pamięci o ofiarach i celach tamtych wydarzeń – mówią historycy. Jedni i drudzy spotkali się przed tygodniem na okolicznościowych uroczystościach w Jeleniej Górze i Lubinie, albo na konferencjach naukowych

w Wrocławiu i Bolesławcu. Jedni i drudzy na tę niedzielę zaplanowali wspólne spotkanie w Polkowicach, gdzie 17 grudnia 1981 r. ZOMO zaatakowało strajkujących w kopalni Rudna górników.

Gospodarze, nie bumelanci

Kiedy do kopalń Zagłębia Miedziowego dotarła informacja o ogłoszeniu stanu wojennego i zdelegalizowaniu „Solidarności”, część górników będących wtedy na szychcie postanowiła nie wracać do domów, rozpoczynając na kopalniach strajki okupacyjne. Stańto wydobyć m.in. na Rudnej Głównej, Rudnej Zachodniej, Polkowicach Głównych, Lubinie

Głównym i Lubinie Zachodnim. Stańto także głogowska i legnicka huta miedzi. W sumie strajkowało kilkanaście tysięcy osób. Zanim wojsko, milicja i ZOMO otoczyły strajkujące zakłady, doszłusowało do nich jeszcze kilkaset osób z pierwszej zmiany. Na bramach pojawiły się biało-czerwone flagi, portrety Jana Pawła II i obrazy z Matką Boską. W mróz dochodzący do minus 20 stopni na skrzyżowaniach dróg dojazdowych do kopalni pojawiły się opancerzone transportery i koksowniki, nad którymi żołnierze rozcierali zmarznięte dłonie. Trwała blokada informacyjna. Ale, jak podkreśla Łukasz Sołtysik, pracownik naukowy wrocławskiego oddziału IPN, kopalnie nie stańto zupełnie. – Strajkujący podchodzili po gospodarstwu do zaistniałej sytuacji. Trwały wszystkie niezbędne prace, które utrzymują kopalnię w tzw. ruchu. Przez cały czas pracowały np. pompy odwadniające i urządzenia wentylacji. Strajki były doskonale zorganizowane – podkreśla Sołtysik.

Biegiem do kościoła!

Po kilku dniach wahania władze komunistyczne zdecydowały, że kopalnię Rudna trzeba wziąć szturmem. – Uważano prawdopodobnie, że nie można dłużej przeciągać przestoju w wydobywaniu. Straty dla gospodarki były coraz większe. Władza zamierzała przy pomocy terroru i strachu wymóc na górnikach powrót do pracy – wyjaśnia Sołtysik. Uderzenie było świetnie przygotowane. Świadkowie mówią, że ani na moment atakujący nie złamali szyku, nie pozwalając na wydostanie się górników z okrażeń. Pod naporem zomowców padły ściany cechowni, gdzie przebywało najwięcej strajkujących w kopalni Rudna. Pomieszczenie niemal natychmiast wypełniło się duszącym gazem łzawiącym. Mimo dobrze poprowadzonego i bardzo brutalnego ataku, trzem grupom górników (w sumie ok. 5 tys. osób) udało się opuścić kopalnię. Jak? – Po prostu górnicy byli co najmniej tak samo dobrze zorganizowani i dowodzeni jak zomowcy – uważa Łukasz Sołtysik. Część uciekających znalazła schronienie w lesie. Największej grupie udało się dostać do kościoła pw. św. Barbary na polkowickim rynku. Ścigani przez oddziały wściekłych i uzbrojonych zomowców, przebiegli ok. 3 km, kładąc po drodze ogrodzenie Przedszkola nr 2. Przed drzwiami świątyni zomowcy wyhamowali. Nie weszli do środka, choć – jak podkreśla dr Wojciech Kucharski z wrocławskiego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” – mogli to zrobić. – Oczywiście, że mogli wpaść do kościoła i tam zaatakować górników. Tym, co ich powstrzymało, były z jednej strony wątpliwości co do konsekwencji takiego czynu. Oni wiedzieli, że przełożeni pozwalają im na kopanie człowieka na ulicy. Ale co z kościołami? Bali się ryzykować. Z drugiej strony istniała bardzo silna bariera psychologiczna przed użyciem siły w kościołach. Zomowcy mieli bardzo mgliste, ale głęboko tkwiące przekonanie, że tak nie można – wyjaśnia dr Kucharski. W kościele schronienia udzielił uciekinierom ks. Jerzy Gniatczyk, związany z ruchem niepodległościowym od lat 70. Porzucone przez biegnących górników kaski, lampy i aparaty tlenowe, ludzie pieczołowicie zebrali z trasy ich biegu. Potem zwrócono



ROMAN TONCZAK

Codziennosc kolejnych dni stanu wojennego starali się odtworzyć organizatorzy konferencji naukowej w Bolesławcu. Przed ratuszem stanął więc koksownik, a wokół niego zgromadził się wianuszek milicjantów i żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego

je w kopalni. Po gospodarsku. To, że w Polkowicach nie zginęli wtedy ludzie, można uznać za cud. Tego cudu nie doświadczyli w niespełna rok później protestujący w Lubinie. Podczas manifestacji zorganizowanej przez podziemną „Solidarność” w rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych, milicja użyła do rozprzeczania tłumu ostrej amunicji. Zginęły trzy osoby. Łukasz Sołtysik mówi, że dziś są przesłanki, aby sądzić, że strzelanie do manifestantów w Lubinie mogło być efektem frustracji, jaką nosili w sobie zomowcy upokorzeni w Polkowicach.

Polskie, czyli katolickie

Konferencja naukowa zorganizowana przed tygodniem w Bolesławcu nosiła tytuł „To już 30 lat minęło...”. W spotkaniu wzięli udział pracownicy nauki Instytutu Pamięci Narodowej z Wrocławia oraz wrocławskiego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Konferencję prowadził prof. dr hab. Grzegorz Strauchold. Mówiono m.in. o roli Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku w okresie trwania stanu wojennego. Referujący ten wątek naszej historii dr Wojciech Kucharski zwrócił uwagę na przełom, jakim dla środowisk opozycji demokratycznej był wybór kard. Wojtyły

na papieża. – W całym kraju nastąpiła zmiana myślenia o tym, czym jest polski katolicyzm w odróżnieniu od katolicyzmu powszechnego. Można powiedzieć, że wtedy, tak jak w XIX w., naturalne stało się przekonanie, że jeśli coś jest polskie, to jest katolickie, i na odwrót – mówi dr Kucharski. Wraz z coraz bardziej aktywną postawą Kościoła wobec wydarzeń stanu wojennego uaktywniły się także środowiska antykomunistyczne. Na Dolnym Śląsku zaczęły powstawać duszpasterstwa ludzi pracy i duszpasterstwa akademickie. Towarzyszyli im księża, z których takie nazwiska jak ks. Franciszek Głód, o. Wiktor, ks. Jerzy Gniatczyk, ks. Stanisław Orzechow-

ski, ks. Aleksander Zienkiewicz czy ks. Marian Kopko wpisały się na stałe w historię tego okresu. – Ks. Kopko miał jeszcze tę zaletę, że był z wykształcenia drukarzem, więc osobą podwójnie pożądaną przez opozycjonistów dolnośląskich – przypomina z uśmiechem dr Wojciech Kucharski. Historycy obecni na konferencji w Bolesławcu byli zgodni, że strajki na Dolnym Śląsku spowodowane ogłoszeniem stanu wojennego skupiały się głównie w dużych miastach i tam, gdzie występował przemysł. – 13 grudnia główne strajki wybuchły we Wrocławiu. Na terenie województwa jeleniogórskiego zastrajkowały zakłady w Jeleniej Górze, a dzień później w Nowym Kościele i Bolesławcu. Tutaj strajk ograniczył się jedynie do godzinnego przerwania pracy. Wprowadzenie wojska i panika, jaka temu towarzyszyła, szybko zakończyły protest – mówił na konferencji Łukasz Sołtysik z wrocławskiego IPN. Za to w Bolesławcu powstały wtedy co najmniej dwa ugrupowania konspiracyjne, co odnotowuje w swoich meldunkach SB. Jedną z nich był Komitet Oporu Społecznego. Natomiast poważne i dłużej trwające strajki objęły kopalnie miedzi w Lubinie i Polkowicach. Podczas spotkania naukowców i historyków w Bolesławcu mówiono jeszcze m.in. o represjach okresu stanu wojennego wobec działaczy „Solidarności”, genezie powstania i działalności „Solidarności Walczącej” oraz idei powołania do życia muzeum upamiętniającego działania opozycji w tym okresie. Bardzo interesujący referat na temat graffiti w latach 80. i jego roli jako wyrazu buntu młodzieży wobec rzeczywistości PRL przygotowała Ewa Chabros z wrocławskiego oddziału IPN. ■

Poszukiwania dokumentacji trwają



ŁUKASZ SOŁTYSIK, IPN, ODDZIAŁ WROCŁAW

– Szukamy dokumentacji fotograficznej wydarzeń w kopalni Rudna z 17 grudnia 1981 r. Trop sprzed zaledwie kilku dni mówi, że zdjęcia te mogą być załącznikiem do akt procesowych poszczególnych górników zatrzymanych wtedy przez SB. Część tych akt powinna znajdować się w archiwach IPN. Nie wiem, czy wszystkie. Ale ta sprawa na pewno wymaga natychmiastowej kwerendy naukowej, która oznacza gigantyczną pracę. Przypomnę, że chodzi o kilkadziesiąt osób, przeciwko którym wytoczono procesy, a do każdej takiej sprawy sporządzano średnio kilkanaście teczek akt.

Nietypowy prezent dla Polaków na Ukrainie

Nowe figury dla starej Polonii

Jechały ponad 1300 km tylko po to, by stanąć w zimnym kościele. Ale **bez nich Boże Narodzenie nie byłoby tak ciepłe i rodzinne.**

Ksiądz Marian Kopko, kustosz sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie, oraz Józef Wilczak wywodzący się z rodziny górali z Bukowiny, wybrali się niedawno w kolejną podróż w odległe rejony Ukrainy. Daleko stąd, bo aż pod ukraińsko-rumuńską granicą, leży niewielka miejscowość Tereblacze. Stamtąd pochodzą tzw. Górale Czadeccy. To potomkowie Polaków, którzy w XIX w. wyemigrowali tam spod Cieszyna. Półtora wieku zamieszkiwali na Bukowinie. Później nadeszła II wojna światowa, a po niej część czadeczkich górali trafiła na Dolny Śląsk, w okolice Lubania. Jednak wielu



FOTO – KS. MARIAN KOPKO

Bardzo szybko w kościele pojawiły się dzieci, które nie mogły nacieszyć się nowymi figurkami

z nich nadal mieszka na dzisiejszej Ukrainie. Tym, co ich wyróżnia w morzu Ukraińców i Rumunów, jest katolicka wiara i pamięć o polskich przodkach.

Od kilku lat w tamte rejony znowu jeżdżą polskie wycieczki i pielgrzymki. Józef Wilczak mówi, że ci Polacy nie mówią już bie-

głą polszczyzną, dlatego każdy ich przyjazd umożliwia im kontakt z językiem przodków. Jest to także okazja do pomocy materialnej dla lokalnego Kościoła. – Taką pomocą są np. intencje mszalne zawożone dla tamtejszych kapłanów, którym ciężko jest utrzymać się z ofiar ubogich parafian – podkreśla Wilczak.

Tegoroczna, jesienna podróż ks. Mariana Kopki i Józefa Wilczaka miała jeszcze dodatkowy cel. W bagażniku ich samochodu znajdowały się figurki do bożonarodzeniowej szopki betlejemskiej, stojącej w kościele pw. Świętych Piotra i Pawła w Tereblaczu. – Wyjeżdżając ostatnim razem, spytałem, co chcą otrzymać od nas podczas naszych kolejnych odwiedzin. Usłyszałem: figurki do szopki. Zaskoczyła mnie ta odpowiedź – wspomina ks. Marian Kopko. – Pokazali mi wówczas stare, zniszczone, obdrapane postacie ludzi i zwierząt, które służą do przystrajania kościoła na święta. Najstarsza osoba nie była w stanie przypomnieć sobie, od kiedy mają te figurki! – dodaje krzeszowski kustosz. Warto dodać, że w poprzednich podróżach udało się ofiarować miejscowym parafiom krzyże ścienne oraz figurki Matki Bożej Fatimskiej. Tegoroczny dar dla stuosobowej Polonii znajdzie miejsce w nowej szopce bożonarodzeniowej.

Michał Orda

Środki z Unii Europejskiej na promocję zabytków diecezji legnickiej

Przyciągnąć, czyli ożywić

Diecezja legnicka od marca będzie się reklamować w ogólnopolskich mediach. Za unijne pieniądze. Chce w ten sposób do swoich zabytkowych świątyń przyciągnąć kolejne rzesze turystów i pielgrzymów.

Od kilku lat Legnicka Kuria Biskupia regularnie składa wnioski do Unii Europejskiej o do-

finansowanie remontów poszczególnych kościołów. Tym razem udało się zdobyć pieniądze na całą kampanię promocyjną. Będzie ona dotyczyć 36 kaplic i kościołów leżących na terenie diecezji. Mowa o niebagatelnej kwocie 500 tys. zł. – Na razie specyfikacja projektu mówi tylko o ogólnych założeniach kampanii. Rozpisaliśmy konkurs ofert i czekamy na wyłonienie zwy-

cięzcy. To on ma nam zaproponować oryginalny, ciekawy i co najważniejsze spójny pomysł na promocję – mówi Roman Sakowski z biura ds. środków unijnych Legnickiej Kurii Biskupiej.

Kampania promocyjna ma ruszyć w już marcu przyszłego roku. Wtedy informacje o kaplicy św. Wawrzyńca na Snieżce, byłym opactwie w Krzeszowie czy sanktuarium św. Jadwigi w Legnickim Polu znajdą się w największych ogólnopolskich mediach, portalach informacyjnych i turystycznych. Do tego celu zostaną wykorzystane najnowocześniejsze formy komunikacji, ale także tradycyjne środki promocji, jak ulotki i billboardy. – Celem tego działania jest popularyzacja szlaku wiodącego przez poszczególne zabytki naszej diecezji. Dzięki temu będą one chętniej odwiedzane przez turystów – uwa-

ża dyrektor Roman Sakowski. Ten proces ma także przynieść pieniądze na prace remontowe w poszczególnych świątyniach. Ten rodzaj promocji zabytków sprawdził się już podczas wieloletniego procesu informacyjnego o bazylice w Krzeszowie. Już dzisiaj są wymierne owoce. Z początkowych 20–30 tys. pielgrzymów i turystów w ciągu roku liczba ta dochodzi dziś nawet do 100 tys. – Remontowanie ma służyć odnowieniu poszczególnych budowli, ale trzeba je zawsze ożywiać, czyli przyciągać pielgrzymów i turystów. To jest cel tej kampanii – deklaruje R. Sakowski. Równoległe do kampanii diecezja promuje się w ramach Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej. Korzystając z praw członka organizacji, szeroko reklamuje swoje atuty na wielu zagranicznych targach i wystawach.

Jędrzej Rams



JĘDRZEJ RAMS

Cała Polska usłyszy m.in. o przepięknej drewnianej świątyni z Pogorzeliśko koło Polkowic

Ruch transgraniczny Oszczędności na sąsiadach

Mieszkanie w Görlitz można kupić dwa razy taniej niż w Zgorzelcu. Za to po polskiej stronie mniej kosztują żywność i paliwo.

Za pięćdziesięciometrowe mieszkanie w centrum Zgorzelca trzeba zapłacić średnio 135 tys. zł. Ten sam metraż po drugiej stronie Nysy Łużyckiej w Görlitz kosztuje w przeliczeniu ok. 70 tys. zł. Polskie firmy zajmujące się sprzedażą nieruchomości w Niemczech zacierają ręce, bo przybywa im klientów. – Każdego dnia mamy po kilkadziesiąt zapytań od Polaków zainteresowanych zakupem, a sfinalizowanych umów mamy po 3–5 w miesiącu – mówi Katarzyna Blacharska, właścicielka zgorzeleckiej agencji nieruchomości Kamar. Mieszkania, domy i apartamenty w Görlitz to także niezły kąsek dla biznesmenów z Polski, którzy za 40–60 tys. euro mogą kupić w tym mieście całą kamienicę. Niestety, koszty utrzymania nieruchomości są w Niemczech znacznie wyższe niż w Polsce. Za 60-metrowe mieszkanie trzeba co miesiąc zapłacić w przeliczeniu ok. 500–700 zł. Ci, którzy jednak się na to decydują, uważają, że lepiej wziąć 100 tys. kredytu na mieszkanie w Niemczech niż 300 tys. w Polsce. Kalkulują także Niemcy, którzy przyjeżdżają do Zgorzelca czy Bogatyni po przedświąteczne zakupy.

Andrzej Felak



Dla Polaków ten znak coraz częściej oznacza nie granicę państwa, ale nowe miejsce zamieszkania

Czy w gminie Platerówka powstanie elektrownia wiatrowa?

My się skrzydeł (nie) boimy

Na mapie planowanych inwestycji elektrowni wiatrowych znajduje się niewielka gmina w powiecie lubańskim. **Prawdopodobnie w styczniu odbędzie się tam referendum, w którym mieszkańcy opowiedzą się za powstaniem elektrowni wiatrowych lub przeciw temu pomysłowi.**

Na terenie gminy planowana jest budowa około 30 wiatraków. Inwestycja może przynieść do 3 mln zł rocznie do kasy gminy. O zaletach i wadach farm wiatrowych coraz częściej dyskutuje się w Platerówce. Jedni mówią o zagrożeniu dla życia ludzi i zwierząt, inni – o okazji do zarobienia dodatkowych pieniędzy i ekologicznej produkcji energii. Edward Szczerbień, prezes Stowarzyszenia Południowo-Zachodniego Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze”, mówi, że jego organizacja od dłuższego czasu przygląda się przygotowaniom do budowy farm wiatrowych w tym regionie. – Podjęcie decyzji o lokalizacji farm niesie ze sobą szereg zagrożeń, to prawda. Jest decyzją strategiczną na wiele lat. Ale jest też szansą na rozwój – uważa. – Z jednej strony może zamknąć pewne kierunki rozwoju danego miejsca, z drugiej przynieść konkretne długoterminowe korzyści finansowe dla gmin.

Na terenie gminy już kilkakrotnie odbywały się debaty zwolenników i przeciwników farm wiatrowych. Za każdym razem gorę brały emocje. Swoje racje chcą przerofować z jednej strony władze samo-



Organizacje ekologiczne skutecznie powstrzymały już budowę farm wiatracznych w Mirsku i Siekierzynie. Czy podobnie będzie i tym razem?

ządowe, z drugiej – organizacje ekologów. Jolanta Loritz-Dobrowolska z Towarzystwa Ochrony Przyrody i Krajobrazu za każdym razem powtarza, że nie ma nic przeciwko farmom wiatrowym. – Ale nie tak blisko ludzkich siedzib – zaznacza. TOPIK już nieraz dawał wyraz swoim obawom wobec budowy farm wiatracznych. Głos jego członków było słycać w Siekierzynie, Lubomierzu, Mirsku czy Olszynie. Za budową farmy wiatraków opowiada się np. wójt gminy Krzysztof Halicki, który swoje stanowisko zaprezentował m.in. podczas lipcowej debaty zorganizowanej w remizie strażackiej. Dopóki jednak są wątpliwości ze strony przeciwników wiatraków, samorząd ma związane ręce. Potrzebny jest kompromis, a ten można wypracować jedynie podczas dyskusji. – Jako stowarzyszenie skupiające samorządowców z regionu uważamy, że do tej pory nie przeprowadzono merytorycznej rozmowy na ten temat – mówi prezes Szczerbień. – W dyskusji przeważały emocje, a przeciętny mieszkaniec regionu nie miał możliwości zapoznania się z tematyką energetyki odnawialnej. Przeciwników wiatraków popiera m.in. dr Henryk Wojciechowski z Instytutu Energoelektryki Politechniki Wrocławskiej i to on właśnie przygotował już na jedno z takich

spotkań analizę zysków i kosztów tego przedsięwzięcia. Niestety, burzliwa atmosfera lipcowego spotkania nie sprzyjała akademickim dyskusjom. A problem nadal nabrzmiewa. Dlatego przedstawiciele „Pogranicza” chcą stworzyć warunki do kolejnych spotkań, tym razem rzeczowych. – Chcemy dyskutować z liderami rozwoju naszego regionu. Chcemy być liderem merytorycznej, obiektywnej kampanii informacyjnej, podczas której pokażemy szanse i zagrożenia związane z energetyką wiatrową – wyjaśnia prezes Szczerbień.

Zdaniem przedstawicieli „Pogranicza”, mediacja jest konieczna, bo ten region jest ważną częścią na mapie inwestycji energetycznych kraju. Są miejsca, gdzie energetyka może się rozwijać, są takie, gdzie nie powinna. – Patrząc na Niemcy czy Danię, można twierdzić, że bilans będzie korzystny. Myśląc o minusach farm wiatrowych, zwróciłbym uwagę na ingerencję w przestrzeń i krajobraz. Uważam jednak, że nie do końca i nie w każdym przypadku to zdecydowanie ujemna strona inwestowania w wiatraki – podkreśla prezes Szczerbień. Kolejne spotkania, tym razem zorganizowane przez „Pogranicze”, zaplanowano na 15 i 16 grudnia we Włoszeniu i Platerówce.

Roman Tomczak

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi

Serce to samo

Z ich serca i talentów korzystają nie tylko chorzy, dzieci i młodzież. **Również legnicy biskupi.**

Od samego początku istnienia zgromadzenie miało jasno postawiony cel – pomoc potrzebującym dzieciom oraz chorym. Tak chciał bp Zygmunt Szczęsny Feliński, zwany ojcem założycielem zgromadzenia.

Na teren Dolnego Śląska siostry franciszkanki trafiły wraz z zakończeniem II wojny światowej razem z repatriantami z miejscowości o nazwie Nadwórna, leżącej nieopodal Iwano-Frankowska na terenie dzisiejszej Ukrainy. Tą jedyną placówką w archidiecezji wrocławskiej był dom w Legnicy. Prace w tym mieście siostry rozpoczęły od założenia przedszkola. Po kilku miesiącach poproszono je o założenie kolejnego, już z ochronką dla dzieci. Niestety, walka komunistów z Kościołem odbiła się również na siostrach. Mimo widocznych sukcesów wychowawczych władze odebrały im prawo prowadzenia tych placówek. Jakby tego było mało, zakazały również nauczania religii w tych przedszkolach. Chcąc nie chcąc, siostry postanowiły realizować swój charyzmat w inny sposób. Zaczęły dojeżdżać do pobliskich wiosek i tam organizować kółka Żywego Różańca. Wraz z dziećmi i młodzieżą przygotowywały misteria bożonarodzeniowe, wielkanocne, maryjne oraz inne okolicznościowe inscenizacje. Prowadziły schole muzyczne oraz grupy parafialne. W swej pracy pamiętały również o biednych, mobilizując dzieci i młodzież do różnych akcji charytatywnych. Wspierały też ludzi samotnych, organizując dla nich spotkania i wspólne wigilie.

Aktywne...

Dom w Legnicy był zlokalizowany naprzeciw kościoła pw.



Jak podkreśla s. Genowefa, to modlitwa daje siłę do podejmowania najtrudniejszych prac

Świętej Trójcy. Z czasem siostry przenieśli się do nowego budynku przy ul. Nadbrzeżnej, tuż obok sanktuarium św. Jacka. Są tam do dzisiaj i już w dwóch kościołach zajmują się m.in. przygotowaniem dzieci do I Komunii Świętej czy opieką nad zakrystią. Od kilkunastu lat siostry mają dwa dodatkowe domy. Starszy z nich to dom w Jeleniej Górze znajdujący się w obiektach należących do Caritas Diecezji Legnickiej przy ul. Stefana Żeromskiego. Są to budynki Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego oraz zakładu aktywności zawodowej ROSA. Siostry pomagają tam w opiece nad chorymi. Najnowszą placówką jest rezydencja biskupów legnickich, w której zgromadzenie podjęło pracę wraz z objęciem urzędu przez bp. Stefana Cichego w 2005 roku. Warto jeszcze zaznaczyć, że siostry pracują również w Legnickiej Kurii Biskupiej i Sądzie Kościelnym.

...i rozmodlone

Franciszkanki chcą szerzyć chwałę Bożą i naśladować Najświętszą Pannę. Dbają o ducha rodziny, również w kontaktach z tymi, którym służą. Podkreślają ubóstwo, pokorę i prostotę. Pracując nad własnym udoskonaleniem, starają się pomagać w pracy nad sobą także bliźnim. Jedną z form niesienia duchowej pomocy młodym ludziom są rekolekcje, które odbywają się dwa razy do roku w Legnicy. – Obserwujemy zmiany, jakie zachodzą w naszym społeczeństwie – mówi s. Małgorzata Pasztetnik. – Mają one wielki wpływ na ogólną kondycję młodych ludzi. Widzimy to chociażby po naszym zgromadzeniu. Jest mniej powołań, a przychodzące dziewczęta nie są zaraz po średniej szkole, lecz po studiach. Nie znaczy to jednak, że wszystkie są o wiele dojrzsze od młodszych dziewcząt, które przychodziły kiedyś. Niestety, brakuje dzisiaj podsta-

wowych wartości wśród młodych. A przecież serce człowieka się nie zmienia i pozostaje nieustanny głód Boga. Dlatego nasze rekolekcje są powołaniowe, ale jednocześnie są po prostu ofertą spotkania Jezusa.

Najbliższe rekolekcje odbędą się od 14 do 16 stycznia. Jak zwykle ich miejscem będzie dom rekolekcyjny Caritas Diecezji Legnickiej przy ul. Okrzei 22 w Legnicy. – Rekolekcje organizujemy zawsze dla dziewcząt z całego Dolnego Śląska, dlatego często musimy odmawiać chętnym z powodu braku miejsc. Dlatego jeżeli ktoś jest zainteresowany, zapraszam już dzisiaj do skontaktowania się z nami – zachęca s. Małgorzata.

Jędrzej Rams

Informacje o rekolekcjach: s. Anna Wzięch, tel. 517 478 587, e-mail: s.annarm7@gmail.com oraz s. Marzena Boratyńska, tel. 767 244 380. Zgłoszenia przyjmowane są tylko do 6 stycznia 2012 r.